

Paweł Rojek: Jeże czy lisy?

Wielość intelektualnych środowisk konserwatywnych nie jest wadą - redaktor kwartalnika „Pressje” polemizuje z Agnieszka Rybak



Wielość intelektualnych środowisk konserwatywnych nie jest wadą - redaktor kwartalnika „Pressje” polemizuje z Agnieszka Rybak

Tekst Agnieszki Rybak pt. „Zbyt wielu Napoleonów” w ostatnim „Plusie i Minusie” przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Wielkie media rzadko zaszczycają uwagę intelektualne środowiska konserwatywne, więc w sumie powinniśmy być zadowoleni. Ponoć też nie jest ważne, co piszą, ważne, by nie przekręcili nazwiska. No, akurat w tym tekście występuję raz jako Piotr Rojek, a raz jako Paweł Rojek, więc chyba nie mam się z czego cieszyć. Największe wątpliwości budzi jednak główna teza tekstu: w przestrzeni publicznej dominuje dziś lewica i będzie tak dopóty, dopóki konserwatywne środowiska się nie zjednoczą. Autorka dowodzi tego, stojąc przed półką z czasopismami intelektualnymi w empiku: lewicowiec może kupić „Krytykę Polityczną” za 25 zł, a konserwatysta musi wydać minimum 150 zł na „Pressje”, „Arcana”, „Fronde”, „Czwórki”, „Christianitas” i „Rzeczy Wspólne”. Ta przewaga ilości tytułów ma stanowić o naszej słabości.

Jest coś perwersyjnego w zainteresowaniu prawicowych mediów „Krytyką Polityczną”. Co jakiś czas – najczęściej wtedy, gdy ministerstwo decyduje o dotacjach dla czasopism – przez „Rzeczpospolitą” i „Uważam Rze” przetacza się fala lamentów nad rosnącą siłą tego środowiska. Zarazem jednak pisma te robią wszystko, by je promować, i nie robią nic, by pomóc swoim bliższym ideowo środowiskom. Krzysztof Masłoń nie przepuści żadnej książce wydawanej przez „Krytykę”, nie pamiętam jednak, kiedy ostatnio recenzował jakąś publikację Ośrodka Myśli Politycznej. Na łamach „Plusa i Minusa” Sławomir Sierakowski pojawia się wielokrotnie

częściej niż jego nie mniej zdolni rówieśnicy z „Teologii Politycznej”, „Christianitas” czy „Frondy”. Łatwo zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Obecność lewicowych liderów ma świadczyć o otwartości prawicowych pism, a udostępnienie łamów innym autorom byłoby niegodną promocją „swoich”. W grę wchodzi chyba też filiacja pokoleniowa. Pamiętajmy, że w prawicowej prasie nawet pięćdziesięcioletni Andrzej Horubała uchodzi za niebezpiecznego chuligana. To właśnie między innymi w rezultacie tej osobliwej strategii własnego pisma Agnieszka Rybak może napisać: „W sferze publicznej młodzi konserwatyści nie stanowią dla lewicy przeciwwagi. Rozdrobnieni, praktycznie nie pojawiają się w mediach elektronicznych”.

Skupienie się na „Krytyce Politycznej” jest też krzywdzące dla innych środowisk lewicowych. Przypuszczam, że redaktorzy „Rzeczpospolitej” nie mają pojęcia o istnieniu „Obywatela” czy „Nowych Peryferii”.

Remigiusz Okraska od lat promuje tradycje patriotycznej lewicy, a kolektyw „NP” za pomocą dyskursu postkolonialnego błyskotliwie krytykuje zarówno liberalny mainstream, jak i salonową lewicę. Oba środowiska są potencjalnymi sojusznikami konserwatystów w bardzo wielu działaniach, ale by to dostrzec, trzeba na chwilę oderwać wzrok od witryny Nowego Wspaniałego Świata. Problem z nimi polega też na tym, że trudno oskarżyć ich o życie z grantów, przychyłność salonu i kontakty z niemieckimi bojówkami, a do tego – niestety – sprowadza się w wysokonakładowej prasie prawicowa krytyka nowej lewicy.

A co z główną tezą artykułu Agnieszki Rybak? Czy wielość środowisk konserwatywnych świadczy o ich słabości? To oczywiście zależy, czy mówimy o środowiskach politycznych czy intelektualnych. Co innego partie kanapowe, a co innego kanapy dyskusyjne. Jeśli uzna się – jak robi to wielu komentatorów – że jedynym sensem działania środowisk intelektualnych jest podawanie amunicji poważnym politykom, to faktycznie duże rozdrobnienie nie jest dobre. Cele pism intelektualnych

powinny być jednak zupełnie inne.

Środowiska intelektualne mają przede wszystkim generować idee, które są potrzebne Polsce nie mniej niż silna armia i dywersyfikacja energetyczna. Dyskusje, jakie toczą się po prawej stronie, dotyczą naprawdę fundamentalnych kwestii i trzymają wysoki poziom. Dość wspomnieć na przykład o nowych interpretacjach dziedzictwa Solidarności, sporach o liberalizm w katolickiej nauce społecznej czy gorących ostatnio dyskusjach o mesjanizmie. „Tylko kto o tym wie?” – pyta retorycznie Agnieszka Rybak. A kto wiedział kilkanaście lat temu o dyskusjach wokół polityki historycznej, które odbywały się w jakimś zakonspirowanym klubie w Warszawie? Te dyskusje nie muszą wcale rozpalać mas, bo mają meblować głowy obecnych i przyszłych elit.

Tak, elit, bo drugim zadaniem środowisk intelektualnych jest właśnie ich kształtowanie. Wielu kluczowych obecnie polityków – nie wyłączając Donalda Tuska, Jarosława Gowina czy Rafała Grubińskiego – redagowała kiedyś któreś z grubych czasopism, podobnie zresztą jak wielu dziennikarzy „Rzeczpospolitej” i „Uważam Rze”. Z naszego skromnego środowiska Klubu Jagiellońskiego wywodzą się chociażby Krzysztof Szczerski, Paweł Kowal czy Michał Szułdrzyński. Trudno więc mówić, że niszowe pisma nie mają wpływu na rzeczywistość. Mają, ale jest to wpływ pośredni. I tak jest dobrze.

Trudno oczekiwać od pism intelektualnych, że będą zastępowały działania polityczne, społeczne, medialne i jeszcze wyprowadzały ludzi na ulice. Pretensja Agnieszki Rybak przypomina zarzut, jaki postawił kiedyś pewien student na moich zajęciach z metafizyki na UJ, że dyskusje na nich są zbyt akademickie. A jakie miałyby być? Czy ktoś ma pretensje do Marcina Króla, wieloletniego redaktora „Res Publici”, że nie zbudował partii politycznej? Albo do Andrzeja Nowaka, szefa „Arcanów”, że nie prowadzi manifestacji na pałac prezydencki? Skąd

więc pretensje, że nie zakłócaliśmy tegorocznej Manify? Tym, czego brakuje po prawej stronie, są silne partie z młodzieżówkami i popularne media. Środowiska intelektualne nie powinny ich zastępować, lecz skupiać się na swojej pracy.

„Krytyka Polityczna” jest środowiskiem bardzo szczególnym, pod jednym szyldem łączy bowiem działania intelektualne, społeczne, artystyczne i ściśle polityczne. Nie jestem pewien, czy to na dłuższą metę jest dobre połączenie. Widać to już teraz, gdy poważni intelektualiści, tacy jak Maciej Gdula czy Adam Ostolski, muszą żyrować wygłupy Jasia Kapeli i brednie Cezarego Michalskiego albo – co gorsza – swoich bardziej bojowych kolegów, przechowujących w redakcji kastety i pałki. Sławomir Sierakowski bardzo świadomie rezygnuje też z debat, co – jak sądzę – potwierdza tezę o jego duchowym powinowactwie z Adamem Michnikiem. Piotr Pałka wspominał w tekście Agnieszki Rybak, że Sierakowski odrzucił propozycję wspólnych dyskusji w Pałacu Prezydenckim. Ze swej strony dodam, że numer „Pressji” poświęcony lewicy, w którym opublikowaliśmy kilka poważnych analiz tego środowiska, został bardzo starannie zignorowany przez „Krytykę”. Jeden z członków jej redakcji, który miał wziąć udział w dyskusji z nami, zrezygnował ze spotkania tuż przed jego rozpoczęciem. Ceną za widowiskową jednolitość i skuteczność działań „Krytyki” wydaje się więc sprzeniewierzenie intelektualnemu etosowi pism inteligenckich.

Agnieszka Rybak nie dostrzegła też jeszcze jednego ważnego wymiaru środowisk intelektualnych – działalności eksperckiej. Lewica w Polsce nie ma żadnego think tanku z prawdziwego zdarzenia, konserwatyści mają ich kilka. Eksperci Instytutu Sobieskiego, Ośrodka Myśli Politycznej, Fundacji Republikańskiej czy Klubu Jagiellońskiego ciężko pracują nad instytucjami, drugą – po kulturze – kluczową sferą polityki. Ich działalność jest jednak oczywiście mniej medialna, przez co łatwo

odnieć wrażenie, że „w przestrzeni publicznej rząd dzierży dziś niepodzielnie młoda lewica”. „Krytyka” dzierży być może kulturę artystyczną, którą konserwatyści – nie tylko zresztą w Polsce – niestety właściwie oddali bez walki. Jeśli jednak chodzi o myślenie instytucjonalne, gospodarkę, prawo i administrację, przewaga jest po stronie konserwatystów. Znów odwołam się do naszego doświadczenia. Związany z Klubem Piotr Dardziński stworzył w Warszawie Centrum Jana Pawła II, a Jadwiga Emilewicz – Muzeum PRL w Nowej Hucie. Gdzie są instytucje budowane przez młodych lewaków?

Lis – jak wiadomo – wie wiele rzeczy, ale jeź jedną niemałą. „Krytyka” realizuje model jeża, a młodzi konserwatyści są lisami. Obecnie jest jednak inaczej niż w starożytnej greckiej bajce, bo tym razem to jeź szarżuje na lisy. Z jednej strony mamy centralnie zarządzany intelektualno-polityczny kombinat, z drugiej – rozproszone intelektualne oddziały, wyspecjalizowane w różnych działaniach i pozbawione jednolitego przywództwa. Na pewno tym drugim brakuje koordynacji i zbyt często konkurują ze sobą, zamiast się wspierać, być może też ich strategia nie jest wynikiem chytrego planu, lecz zbiegu okoliczności. Nie jest wcale jasne, która z tych dwóch postaw jest lepsza w długiej perspektywie. Różnorodność intelektualna i działalność ekspercka mogą się wydawać lepszym pomysłem niż ideowa urawniłowka i robienie w sztuce. W każdym razie „Krytyka” nie stanowi oczywistego wzoru dla środowisk konserwatywnych.

Autor jest redaktorem naczelnym „Pressji”, kwartalnika wydawanego przez krakowski Klub Jagielloński

*Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniania w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w*

tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakikolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.